

No 9.

Kalendarzyk tygodniowy.

Pląt. Św. Honoraty P.
Sob. Św. Arkadyusza M.
Niedz. Św. Leoneyusza B.
Pon. Św. Hilarego.
Wt. Św. Pawła I Pust.
Śr. Św. Marcelego P.
Czw. Św. Antoniego.

Wschód: g. 8 m. 6.
Zachód: g. 4 m. 11.
Dług. dnia: g. 8 m. 5.

CENA PRENUMERATY
W ŁODZI:

Rocznie rb. 8 k. —
Półrocznie „ 4 „ —
Kwartalnie „ 2 „ —
Miesięcznie „ „ 67
Odnośnienie 10 k. m.
Rgz. pojedynczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie rb. 10 kop. —
Półrocznie „ 5 „ —
Kwartalnie „ 2 „ 50
Miesięcznie „ „ 85

Redakcja

w ŁODZI,
ul. Piłkowska № III.
№ telefonu 593.

ROZWÓJ

działnik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, ilustrowany.

Piątek, dnia 29 grudnia (11 stycznia) 1900|1 r.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEŃ: „Nadesłane” na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. Zwyozajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 1/2 kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarium Redakcja uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

FOTOPLASTIKON

Serya VI. PIOTRKOWSKA 69. Serya VI.
PETERSBURG, Kronsztadt. Salo-
ny w Peterhofie i Gacznynie.

Stefania Gromnicka

uprzejmie zaprasza na swój

BENEFIS.

We wtorek 15 b. m. daną będzie

Komedia Wiktoryna Sardou 42-2-1

„TEŚCIOWA“.

Dr. Kazmierz Jokiel

Choroby wewnętrzne i dziecinne

przyjmuje od 4-ej do 6-ej popołudniu.

22-3-1

Piotrkowska № 120.

Dr. O. ALTENBERGER

Andrzeja № 11.

Choroby nosa, gardła i uszu.

Przyjmuje od 9 do 11 rano i od 4 do 6 popoł.
10-1

KALENDARZYK TERMINOWY

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Bogomira.

SALON artystyczny, Piotrkowska № 87.

PANORAMA „Betleem”. (Narodzenie Chrystusa). Pa-
saś Szuleca 37.

FOTOPLASTIKON Serya VI. Petersburg. Kron-
sztadt. Salony w Peterhofie i Gacznynie. Piotrkowska № 69.

TEATR „Victoria” przy ul. Piotrkowskiej pod № 69.
„W stojącej wodzie”, komedia w 5-ciu aktach Arenstei-
nowej. Początek o godzinie 8 1/4 wieczorem.

WIECZOREK familijny Stowarzyszenia wzajemnej
pomocy pracowników handlowych.

ĆWICZENIA sygnałowe III i IV oddziałów straży
ogniowej ochotniczej przy domu rekwizytowym III-go
oddziału o godzinie 7 1/2 wieczorem.

Dwóchsetletnia rocznica.

Za kilka dni upływa dwieście lat od chwili,
kiedy elektor Brandeburgii w dniu 18 stycznia
roku 1701 koronował się w Królewcu, jako
pierwszy król pruski pod imieniem Fryderyka I.

Dwieście więc lat temu powstało potężne
dziś, idące na czele zjednoczonych Niemiec Kró-
lestwo Pruskie i liczyło wówczas zaledwie 2000
mil kwadratowych, zaludnionych przez półtora
milionu mieszkańców.

Dziś toż samo królestwo pruskie, złożone
z dawnej prowincji pruskiej, księstwa poznań-
skiego, Brandeburgii, Górnego Śląska, Pomorza,
Saksonii, Westfalii, prowincji nadreńskich, Ha-
noweru, Szlezwig - Holsteiny i Hesseu Nassau
z Lauenburgiem zawiera ogółem 6396 mil kwa-
dratowych powierzchni, z trzydziestoma przeszło
milionami ludności. Wszystko w niem jest zdo-
bytem, przywłaszczonym począwszy od samej
nazwy Prusy, wziętej od zatopionego w morzu
niemieckiego przed wiekami starożytnego plemie-
nia słowiańskiego prusów, a skończywszy na
kolorach narodowych: czarnego z białym przyję-
tych po krzyżakach.

Obszerne równiny pomiędzy Pomorzem i Kur-
landyą zajmowały w wiekach odległych liczne
plemiona słowiańskie, z których nie pozostało
już ani szczątka. Przy końcu zaś XI wieku
ukazali się po raz pierwszy borussy inaczej
zwani porusami albo prusami, którzy jako lud
pogański dawali się wielce we znaki Mazowszu
przez liczne zbrojne napady i grabieże. Konrad,
książe Mazowsza, sprowadził przeciw nim krzy-
żaków, zakon rycerzy niemieckich, założony w r.
1190 w Acca, w podwójnym celu: pielegnowania
chorych i obrony ziemi świętej. Krzyżacy pod-
bili wkrótce prusów a wzrosli w siłę i potęgę,
stali się groźnemi dla całej Polski, jako przed-
nia straż fali germańskiej pracy z żywiołową
siłą ku wschodowi, dopóki oręż Władysława
Jagielly na polach Grunwaldu nie zadał śmiertel-
nego ciosu zakonowi i nie cofnął fali nie-
mieckiej wstecz, przynajmniej na parę stuleci.

Po klęsce grunwaldzkiej zakon nie podniósł
się już więcej, aż wreszcie ostatni wielki mistrz
krzyżaków, margrabia Albrecht Brandeburski,
przemienienia kraj zakonny Prusy w świeckie księ-
stwo dziedziczne i otrzymuje je jako lenno od
Polski w dniu 8 kwietnia 1525 roku, złożony
na rynku w Krakowie hołd wiernopoddańczy
królowi Zygmuntovi I w swoim i innych nastę-
pców imieniu.

Po zgonie księcia Albrechta Fryderyka
w r. 1618 kraj ten przeszedł w posiadanie elek-
torów brandeburskich i wytworzył monarchię
absolutną, wojskową, arystokratyczną i urzęd-
niczą, w której urzędy i stopnie w wojsku za-
chowane były wyłącznie dla szlachty; włościanie
zaś poddani pod władzę właścicieli ziemskich
jęczeli w srogim ucisku, tembardziej, że do pa-
nów wyłącznie należała policja i wymiar spra-
wiedliwości względem wszystkich mieszkańców
ich dóbr.

Pierwszy król pruski Fryderyk I umarł w r.
1713, następcą jego król Fryderyk Wilhelm I,
powiększył granice swego państwa przez nabycie
Gelderun i Limburga, tudzież w r. 1720 od Szwecyi
Szczecina i Pomorza, lecz dopiero Fryderyk
II, zwany Wielkim, przez pomyślnie wojny i ro-
zumni zarząd kraju podniósł Prusy do wysokiej
potęgi, której cios zadał dopiero Napoleon I
w r. 1806.

Pogrom napoleoński, który słusznie, czy nie,

przypisywano wadliwemu uzbrojeniu państwa, skło-
nił Fryderyka II do reform w duchu demokra-
tycznym. Chodziło tu wprawdzie nie tyle o po-
lepszenie losu poddanych, ile o zażądanie od nich
nowego wysiłku, by podnieść państwo zrujnowa-
ne przez najście francuzów. Obdarzając obywa-
teli względną wolnością i równością w obliczu
prawa, chciano znieść więzy kępujące ich pracę,
aby ją tem produktywniejszą uczynić.

Był to rząd monarchiczny i samowładny,
ale oparty na zasadach demokratycznych. Znie-
siono poddaństwo dziedziczne i ogłoszono wolność
wszystkich, ale chłopci po dawnemu zostali podle-
gli policji i sądom poprawczym swego pana.

Jedynie tylko reforma wojskowa dopełniona
została w całej pełni na zasadzie służby po-
wszechnej, która stała się źródłem militarnej po-
tęgi Prus i obecnego ich wyniesienia.

Traktat z Napoleonem zawarty w Tylży
w dniu 9 lipca 1807 roku, ograniczył armię prus-
ką do 42,000 ludzi, przez zaprowadzenie po-
wszechnej służby wojskowej. Z małej tej armii
uczyniono rodzaj szkoły, w której rekruci prze-
bywali tylko przez pewien dość krótki przeciąg
czasu, ustępując miejsca innym, sami zaś prze-
chodząc do landwery czyli obrony krajowej,
która w razie potrzeby stanąć musiała pod sztan-
dary.

Służba powszechna w wojsku niezależnie od
tego, że przez ustanowienie landwery dawała
możność powołania pod broń w czasie wojny
znacznej ilości żołnierza, przyczyniła się wielce
do pewnego zdemokratyzowania społeczeństwa,
co nie pozostało bez dodatniego wpływu na dal-
sze dzieje Prus.

Wschód państwa wprawdzie podzielony na
wielkie dobra rycerskie, pozostał arystokratycz-
nym i szlacheckim, ale na zachodzie, zrewolu-
cyonizowanym przez panowanie francuzów wszyst-
kie przywileje zniknęły.

Lecz dopiero rewolucya w r. 1848 w marcu
wprowadziła Prusy na drogę rządów konstytu-
cyjnych i w r. 1850 nadano Prusom konstytucyj-
zmienioną zasadniczo w r. 1855, do dziś dnia
prawnie obowiązującą. Na zasadzie tej konstytu-
cji ciało prawodawcze Prus, zwane „landtagiem”
(sejmem), składa się z dwóch części: izby panów,
złożonej z książąt krwi, panów dziedzicznych
i członków dożywotnich, mianowanych przez
króla według własnego uznania, i izby deputo-
wanych, wybieranych przez głosowanie wyborców
o dość wysokim censum.

Przed paru właśnie dniami otwarty został
tegoroczny sejm pruski mową tronową, odczyta-
ną przez hr. Bülowa, który poraz pierwszy sta-
wał przed przedstawicielami narodu, jako jedno-
cześnie prezes gabinetu pruskiego i kanclerz
rzeszy.

Była to mowa oschła i urzędowa, jak
oschłym i urzędowym jest cały konstytucyona-
lizm. Nie obudziła też ona zainteresowania, na-
wet przypomnieniem, że zbliża się chwila dwóch-
setletniej rocznicy ogłoszenia królestwa prus-
kiego.

Prusacy nie rozezulili się bynajmniej we-
zwaniem kanclerza, aby to wspomnienie histo-
ryczne było dla nich pobudką do rozwoju i utrzy-
mania tego, co było osiągnięte przez długą

i ciężką pracę pod wodzą sławnych ksiąząt dla chwały i pomyślności Prus.

Za zbyt daleko odeszli oni od tego punktu, na którym stali przed dwustoma laty i wolą patrzeć w przyszłość, niżeli w przeszłość.

Dorobkiewicz nie lubią wspominać czasów, ani też środków, przy pomocy których powstawała ich fortuna. Wolą marzyć o przyszłości bogatej i sławnej, którą stworzą dzięki swemu bogactwu.

S. J.

KRONIKA.

Komitet budowy kościoła św. Stanisława prosi nas o przypomnienie, że z wiosną rozpocznie się już robota około wznoszenia budowy nowej świątyni. Do tego czasu jednak składki napływają bardzo słabo, a komitet dotąd rozporządza małymi niezmiernie funduszami, znajduje się bowiem w kasie Banku handlowego 3,000 rubli i w kasie Tow. wzajemnego kredytu 750 rubli. To wszystko, czem rozporządza dotąd komitet.

Ustawy stowarzyszeń. Ze sprawozdań kas i stowarzyszeń wkładowo-zaliczkowych, pogrzebowych, wzajemnej pomocy i spożywczych, otrzymanych w ministerium spraw wewnętrznych, okazało się, że stowarzyszenia te i kasy często przekraczają zakres dozwolonej im działalności. Z tego powodu, jak również opierając się na rozporządzeniu ministerium spraw wewnętrznych, p. gubernator piotrkowski wydał do naczelników powiatów okólnik, polecający zawiadomić zarządy wszelkich kas i stowarzyszeń, że nie wolno im odstępować od ustawy i że wszelkie zmiany mogą nastąpić tylko po wyjednananiu decyzji na właściwej drodze.

Kolej Zgierz—Łódź—Pabianice. Otwarcie ruchu na obu liniach — zgierskiej i pabianickiej — nastąpi w d. 17 b. m. Ceny, wbrew twierdzeniu jednego z pism miejscowych, zostały podwyższone, jak o tem w swoim czasie donieśliśmy.

Wieczorek familijny, wyłącznie dla członków i ich rodzin, urządził jutro Stowarzyszenie pracowników handlowych.

Z łódzkiego żydowskiego Towarzystwa dobroczynności. Zamiast powinszowań noworocznych złożyli na rzecz Towarzystwa, za pośrednictwem redakcji „Rozwoju” pp.: Ignacy Poznański rb. 25, dr. Karol Poznański rb. 25, Maurycy Poznański rb. 25. Oprócz tego otrzymano w naturze: od firmy I. K. Poznańskiego 1,000 korcy węgla, od firmy J. Kunitzer i S-ka 100 korcy.

51)

Margielka i Margielka

przez

Adolfa Dygasińskiego.

(Dalszy ciąg — patrz № 8).

— Margieluś, — mówił głosem drżącym i za ledwie słyszalnym — zapędź no karą i łysego na błonie, zostań przy nich, dopóki ja tam nie przyjdę.

Margielka spojrziała zdziwiona, potem poszła do stajni, wsiała na karą jak chłopiec, pojechała, a za nią pobiegły: łysy i Chwytek.

X.

Nie ulega wątpliwości, że gdyby się Margielka zjawiała była wieczorem w izbie, Budzina wybuchłaby gniewem strasznym i niezawodnie skrzywdziłaby dziewczynkę. Ponieważ to nie nastąpiło, więc sumienie zabrało głos, poczęło do gryzać babie:

— Tak się nie robił Skrzywdziłaś biedną sierotę... Cóż ty za chrześcianka?... Pan Bóg cię może skarać na dzieciach.

Człowiek — widać z przyrody swojej — współczuje z bliźnimi nieobecnymi żywiej, niż z tymi, których ma obok siebie.

Jantek miał także na sumieniu Margielkę, czuł się współwinnym niedoli dziecka, żuł niechętnie podaną wieczerzę, a jednocześnie rozmyślał nad tem, jakby tu pomódz dziewczynce i nie narazić się żonie. Widział wyraźnie, że sierota

Za powyższe ofiary zarząd Towarzystwa składa niżej serdeczne podziękowanie hojnym dobroczyńcom.

Sesya. Wczoraj o godzinie 4 po południu w domu majstrów tkackich przy ulicy Piotrkowskiej pod nr. 100, odbyła się sesya majstrów piekarskich w asystencji asesora magistratu pana Bocheńskiego i starszego zgromadzenia majstrów pana Widnera.

Po odczytaniu sprawozdania z roku ubiegłego przystąpiono do odczytania budżetu, a następnie przyjęto w poczet uczni 5 chłopców, wyzwolono na czeladzi 7.

Ze zgromadzenia majstrów tkackich. Dnia 22 stycznia w domu majstrów tkackich przy ul. Piotrkowskiej pod nr. 100, o godzinie 4 po południu odbędzie sesya kwartalna majstrów tkackich pod przewodnictwem starszego zgromadzenia p. Folkmana.

Ze zgromadzenia majstrów szewckich. Zapowiedziana na dzień 22 stycznia sesya majstrów szewckich przy ulicy Piotrkowskiej pod nr. 100, z powodu zajęcia lokalu przez zgromadzenie tkaczy, została odłożoną.

Posiedzenie. Dnia 13 stycznia o godz. 5-ej po południu odbędzie się posiedzenie czeladzi rzeźniczej w gospodzie przy ul. Juliusza nr. 13.

Dla bezpieczeństwa. Zauważono, iż wielu stróżów niedostatecznie posypuje piaskiem chodniki i przedścia, widocznie, aby dopełnić tylko formalnej strony wydanego w tym względzie przez władze policyjne rozporządzenia, nie zważając na potrzebę odpowiedniego posypywania piaskiem przejść i chodników, tak, aby te nie były śliskie i niebezpieczne dla przechodniów. Wskutek tego p. policmajster m. Łodzi polecił komisarzom cyrkulowym wzmocnić dozór i dopilnować aby posypywanie piaskiem odbywało się obficie i zapewniało ruchowi pieszych zupełne bezpieczeństwo.

Przekroczenia przepisów o jeździe. Za nieprawidłową jazdę po mieście za czas od 14-go grudnia r. z. po d. 1 stycznia r. b. pociągnięto do odpowiedzialności 16 dorożkarzy.

Od nosaczny. W tych dniach zmarł w Konstantynowie Hersz Tyrnower, handlarz koni i zarazem przedsiębiorca furmanek. Tyrnower przed kilkoma tygodniami zaraził się od konia dotkniętego nosacznią, który na handlarza parsknął. Ratunek był spóźniony i okazał się daremny.

Nagły zgon. Mieszkaniec wsi Sarnówek, gminy Puczniew, I. Błaszczyk, zmarł nagle skutkiem ataku epileptycznego.

Kradzież. Wczoraj wieczorem na ulicy Mikołajewskiej przed główną pocztą, zajeżdżała bryczka pocztowa odwożąca posyłki do Tuszyń. Wóznica zabrawszy kilku pasażerów i torbę z listami szykował się do odjazdu. Gdy ruszył z miejsca, podążył za bryczką niejaki Jusek Horen, który chwycił za leżący z tyłu pakiet. Zauważył to

nie może już dłużej pozostawać w ich domu. Cóż z nią zrobić? Wyrzucić z chałupy, zostawić na łasce Bożej? Nie idzie!

— Tylko jedna babisia mogłaby mi dać dobrą radę i dać musi.

Postanowił jutro iść do Boberskiej, pogadać. Skończył pożywianie wieczerzy, przeżegnał się znakiem krzyża, podniósł w górę Jacusia, który się krzywił i mrużył oczy, kiedy go ojciec przycisnął do twardej jak zgrzebło niegolonej brody.

— Idę do szkap na błonie! — rzekł krótko, opowiadając się Magdzie, a w głosie jego przebiegała niejaka cierpkość.

Przez głowę Budy przeszła myśl: „Co jej ta mała wadziła w chałupie? Zwyczajnie, fanaberye babskie”.

Ociągał się przez chwilkę z wyjściem, gdyż myślał, że żona powie co, a wtedy, zdawało mu się, przyciąłby jej setnie na wychodnym.

Budzina miała jakieś przeczucie, że maż wychodzi z domu dlatego, ażeby spotkać Margielkę i to przynosiło jej jakąś ulgę jej sumieniu wzburzonemu.

— Jantek pewnie naprawi tę krzywdę... On ma serce dla sieroty.

Nie poprzestała na przeczuciu, wybiegła za mężem, przyzwała go:

— Jantek, pójdz no!... Widzę, żeś markotny o tę dziewczynę. Z nagłości mi się tak wyrwało... Niech ona wróci do chałupy i zostanie! Chłop wzruszył ramionami.

— W leń strzel, nie a nie nie rozumiem! Zabrał się i poszedł.

Tymczasem Margielka, jak tylko wyjechała z obejścia gospodarskiego na drogę, spostrzegła

stróż domu pocztowego, a odebrawszy pakiet, oddał zło dzieja w ręce policyi.

Ujęcie aresztanta. Zbiegły z aresztu gminnego w Chojnach Antoni Gozdecki, oskarżony o kradzież, został w tych dniach ujęty przez wóznego zarządu gminnego w Chojnach Stanisława Józwicka, w mieszkaniu niejakiego Jakóba Kaźmierczaka w osadzie Nowe Chojny. Wójt gminy Chojny wydał natychmiast rozporządzenie odstąpienia aresztanta do sędziego pokoju 4-go rewiru m. Łodzi.

Po pijanemu. Robotnik ciesielski, Marcin Suczalski, wracając z Łodzi do Radogoszcza w stanie silnego podchmielenia, spadł z wozu i zranił się w głowę. Suczalskiego odwieziono do domu, gdzie pomimo energicznego ratunku, w ciągu nocy życie zakończył.

Sztuka i piśmiennictwo.

* (St. Łp.) Nie ma chyba takiego z bywalców teatralnych, któryby „Właściciela Kuźnie” Ohneta kilka a nawet kilkanaście razy na scenie nie widział; pomimo to wczorajsze wzniesienie tej komedii wypełniło salę teatralną aż do ostatniego miejsca i jeszcze przynajmniej ze 200 osób odeszło od kasy.

A stało się to za sprawą Pogotowia ratunkowego, na rzecz którego przeznaczono dochód z wczorajszego widowiska, czyli też za sprawą gości warszawskich p-ni Heleny Marcello Palińskiej i p-na Romana Żelazowskiego?

Zdaje się jedno i drugie, nie ulega bowiem wątpliwości, że zasługi Pogotowia dla miasta są zbyt wielkie, aby każdy z mieszkańców nie poczuwał się do obowiązku poparcia jego sprawy ilekroć zdarzy się ku temu sposobność.

Z drugiej znowu strony, gra p-ni Marcello i p. Żelazowskiego dostarcza tylu podniosłych, estetycznych wrażeń, że prawie nie sposób oprzeć się pokusie i nie uczestniczyć w tej biesiadzie artystycznej.

O p-ni Marcello w roli Klary de Beaulieu i p. Żelazowskim w roli Filipa Derbleya pisaliśmy już w roku zeszłym, lecz wczoraj po raz pierwszy widzieliśmy tę parę razem, to też wrażenie było olbrzymie, zwłaszcza w końcowej scenie drugiego aktu, odegranej z siłą, uczuciem i prawdą, wstrząsającymi do głębi duszy.

Artyści nasi, wiedząc z kim mają do czynienia, usiłowali dostroić się do wysoce artystycznego tonu i po części udało się im dobrze wywiązać z trudnego zaiste zadania, naturalnie mówię tu o młodszych siłach, bo p-ni Bartoszewska w roli margrabiny de Beaulieu i p. Winkler w roli Moulinet'a mają już oddawna ustaloną reputację artystyczną.

Po za tem wystąpiły przeważnie siły młode,

pod ruderą Pomarla Pukalinę, a obok niej jakąś babę, która wyciągniętą ręką wskazywała na chałupę Budów. Obie kobiety zaszły dziewczynie drogę i Chwytek rzucił się do nieznajomej, szekając:

— Chwytuś, oo, Chwytuś! Nie poznałeś? — mówiła obca baba i gaskała psa po głowie, a on ją wachał, poczał się łasić.

Naraz Pukalina wystąpiła i rzekła do małej: — Smarkata, zleż z konia, ucałuj ręce, nogi tej kobiety! Wiedz, że to jest twoja matka rodzona!

Margielka spojrziała ogromnie zdziwiona, potem wstrząsnęła główką, odrzekła spokojnie:

— Stroicie sobie ze mnie żarty, jak gdybyście nie wiedzieli, czyjam ja córka! — i nożynami drobnymi trąciła po żebrach kobyłę, która z miejsca ruszyła klusem na błonie.

— Stój! Stój! — wołały na wyścigi obie baby, ale dziewczyna pędziła, trzymając się oburącz grzywy szkapy.

Nieznajoma kobieta pobiegła za nią w derdy. Był to ów miły zmrok letni, stanowiący przejście od życia dziennego do spokoju nocy. Niebo miało barwę zielonawo-złotawą, gwiazda prześliczna pląnęła na zachodzie, a po nad łąkami zawisa bieluchna szmata oparów. Żaby jeszcze się nie rozwrzeszczały po bagnach na dobre, derkacz także słabo puszczał w ruch swą trejtkotkę, tylko czajki wyprawiały piski namiętne, jakby utyskując na życie pełne trudów i zawodów.

Kara i łysy odrazu jęły pracować szekami, a Margielka usiadła pod wierzbą, przyjaciel Chwytek legł u stóp jej zwinięty w kłębek.

(d. c. n.)

z których przedewszystkiem na wyróżnienie zasługuje p. Brydziński za rolę Oktawiusza, odegraną z wielkiem odczuciem, zwłaszcza zaś scena z Derbyem przed pojedynkiem, kiedy Filip oddaje mu rękę Zuzanny przynosi zaszczyt młodemu artyście, któremu jedno tylko mamy do zarzucenia, że nie oświadczył roli pamięciowo i wskutek tego sam sobie psuł grę dobrze obmyślaną i dobrze wystudowaną.

P-na Pawłowska z wdziękiem sobie właściwym, bardzo miłutko odegrała rolę Zuzanny, p. Kosiński był księciem de Bligny w miarę dystygowanym, mówił dobrze i ruszał się swobodnie. Trudną rolę Atenais powierzono p-ni Gromnickiej. Wybór to był trafny, zarysowała się bowiem wyraźnie różnica pomiędzy nią a Klarą tak, jak to leżało w intencjach autora.

P-na Stogniewska jako baronowa de Prefond nie była wcale ową kapryśną i energiczną damą wielkiego świata, która tak dobrze wytrenowała męża. Rola to nie dla niej. P. Olszewski byłby wcale dobrym baronem de Prefond, gdyby był umiał rolę i nie cedził słówek czekając na suflera.

Powtarzamy raz jeszcze; wchodzimy w położenie artystów naszych, zmuszonych wyuczać się po dwie a niekiedy i trzy role na tydzień, ale na miłość Bożą panowie, sufler nie może być panem sytuacji i zagłaszać aktora.

O FIARY.

Na odbudowę wieży Jasnogórskiej.

I. M. 3 ruble.

Na wpisy dla uczniów.

Bezimiennie 1 rb.

Dla biednej rodziny z ulicy Groszanga.

Zosia K. 1 rb.

Z WARSZAWY.

Spółka torfowa. „Warsz. Dniw.” donosi, że niezależnie od zawiązującej się spółki torfowej ziemiańskiej, powstaje nowa spółka, która zdołała już zaskarbić sobie względy i poparcie władz decydujących. Organizatorem tej spółki jest jeden z przemysłowców sosnowickich, przy udziale specjalistów zagranicznych. Dzięki poparciu ministerium komunikacji partę torfu nabyła już od spółki droga warsz. wiedeńska dla wykonania prób opału parowozów; takież próby odbywać się będą na kolejach nadwiślańskich. Torf nadwiślański w pewnej mierze przewyższa węgiel kamienny, jako materiał opału: węgiel daje 10% popiołu i 5% pyłu, zaś kostki torfowe wcale się nie rozsypują, a popiołu wydają tylko 7 procent.

Instytut szczepienia ospy. Projekt dr. Polaka, dotyczący rozszerzenia instytutu szczepienia ospy, przez zbadanie oddzielnego pawilonu na terytorium szpitala Dzieciątka Jezus, nie uzyskał aprobaty Rady miejskiej dobroczynności publicznej, a to z powodu zbyt małej działalności tego instytutu. Zamiast oddzielnego pawilonu, wyznaczono dla rzeźnionego zakładu dwa pokoje. Sprawa ta z polecenia p. o. Generał-gubernatora r. t. Podgorodnikowa ma być ponownie zbadana, a zatem losy Instytutu szczepienia ospy nie są jeszcze ostatecznie rozstrzygnięte i być może, iż projekt rozszerzenia przyjdzie do skutku.

Regulacja Wisły. Po ukończeniu robót regulacyjnych na Wiśle pod Warszawą, po zwężeniu koryta rzeki przy obu brzegach, pozostanie, jak wiadomo, nowa przestrzeń gruntu. Wzdłuż brzegu warszawskiego przyszły pas poczynając od mostu do Solca, przeznaczony będzie na drogę do przystani rzecznych, co już na planach zostało oznaczone, zaś nowe place przy brzegu praskim, poczynając od Saskiej Kępy do mostu, nie mają przeznaczenia. Otóż na całej nowej przestrzeni, powstałej pomiędzy wałem ochronnym a opaską faszynową, po zasypaniu istniejących dziś sadzawek, zakładane będą parki. Wał ochronny ma być w przyszłości przeniesiony na opaskę faszynową, co zabezpieczy owe parki od zalewów.

Targ na konie. Zarząd miejski przychylił się do prośby handlarzy koni, co do przeniesienia targu końskiego z placu pod rogatkami grochowskimi. Obecnie jednak niema na ten cel

odpowiedniego placu, zarząd więc miejski wyznacza komisję, która zajmie się tą sprawą. Projektowane jest wzniesienie na nowym targu stajen dla koni i składów na paszę, brak bowiem tych udogodnień dla właścicieli koni dotkliwie uczuć się daje.

Warsztaty rzemieślnicze. Przy ul. Stawki wzniesiony został nowy budynek, w którego fundamenty onegdaj dopiero wmurowano kamień węgielny. Budowla ta przeznaczona jest na pomieszczenie warsztatów rzemieślniczych, założonych przez Tow. wzajemnej pomocy subjektów handlowych wyznania mojżeszowego, a mieszczących się obecnie przy ulicy Przebieg, w stosunkowo szczyplym lokalu. W nowym gmachu może znaleźć miejsce 200 wychowalców.

Historia postępów w budowie

maszyn parowych i rozwoju żeglugi parowej.

(Pogadanka historyczno-techniczna p. J. Dyliona),

(Dalszy ciąg).

Różne doświadczenia wykonane przez Watta dla wyjaśnienia przyczyny tego zjawiska doprowadziły go do wniosku, że przez wstrzykiwanie większej ilości zimnej wody do przestrzeni skraplającej parę w cylindrze, można zwiększyć siłę maszyny, ale zarazem zwiększyć zapotrzebowanie pary, dla ogrzania oziębionych ścian cylindra, której kocioł nie mógł wyprodukować. Ruch więc maszyny musiał ulegać ciągłemu zatrzymywaniu.

Wychodząc z zasady Cullon'a, że woda pod pompą powietrzną gotuje się przy niższej temperaturze aniżeli pod ciśnieniem powietrza (atmosfera), Watt wynioskował, że przy niedostatecznym ochłodzeniu przestrzeni kondensacyjnej cylindra, wstrzykiwana w nią woda prędko wyparuje, przeszkadzając utworzeniu się próżni i co idzie za tem—hamuje pracę tłoka w mniejszym lub większym stopniu. Zresztą dotąd nie było żadnych liczbowych danych co do wzajemnego stosunku napięcia i temperatury pary wodnej przy zmiennem cieple i przy różnych stopniach temperatury. Watt uważał przedewszystkiem za potrzebne wypełnienie tego braku. Za pomocą kociołka Papin'a, barometru i termometru Watt zmierzył zmianę napięcia i temperatury pary wodnej pod różnem ciśnieniem—wyższem od atmosferycznego. Odkładając otrzymane dane temperatury, jako abscysy, a odpowiednie napięcia—jako ordynaty, Watt wynioskował z otrzymanej w ten sposób krzywej o stosunku dla ciśnienia niższej atmosferycznego.

W dziesięć lat później Watt powtórzył te same badania i stworzył w tym celu specjalny przyrząd, który określał temperaturę i napięcie pary wodnej w próżni.

Przyrząd ten tak się przedstawiał.

Rurkę szklaną zakończoną z jednej strony główką kulistą, napełnił rtęcią w główce po za szyjkę, resztę zaś rurki wypełnił wodą destylowaną. Zamknawszy otwór rurki palcem wstawił ją do naczynia, wówczas rtęć jako cięższa opadła na dół a woda posunęła się w górę, cały zaś ten mieszany słup cieczy opadł pozostawiając próżnię w główce kulistej. Pod wpływem próżni i temperatury powietrza tworzyła się ze słupa wodnego para, której napięcie wraz z ciężarem własnym słupa wody i rtęci stanowiło przeciwnie dla równowagi z zewnętrznem ciśnieniem powietrza. Określiwszy z wysokości słupa płynnego, którą skala wskazuje, wagę płynów i odjawszy takową od ciśnienia powietrza, które zwyczajny barometr wskazuje, otrzymywał bezpośrednio napięcie pary wodnej w próżni przy temperaturze otaczającej przyrząd. Aby tę otaczającą temperaturę można było dowolnie zmieniać i tem samem badania obserwować dalej, urządził dla kuli wodnej—zawierającej próżnię—kapiel wodną, którą napełniał wodą różnej temperatury, lub też podgrzewał lampką do różnych stopni ciepła.

Jak w tym wypadku tak i w innych późniejszych jego pracach wkradały się różne błędy wynikające z niedokładności aparatów; Watt starał się te błędy usuwać, aby otrzymać możliwie dokładne rezultaty.

Prace Watta były pierwszemi w tym kierunku. Po nim istnieją całe szeregi prac, podjętych

w tym samym celu, które uwieńczone zostały badaniami Regnault'a w 1847 r. przy zastosowaniu wszystkich udoskonalonych dotąd aparatów mierniczych. Regnault w 1847 r. wykonał badania nad parą wodną nasyconą a w 1862 roku określił napięcie pary alkoholowej przy różnych temperaturach. Rezultaty otrzymane przez Watta nie różnią się wiele od rezultatów Regnault'a.

Wracając do dalszych badań Watt'a w 1764 r. zastajemy go zajętem określeniem ilości pary spotrzebowanej przez maszynę Newcomen'a. Pytanie nad parą wodną nasyconą a w 1862 roku określił napięcie pary alkoholowej przy różnych temperaturach. Rezultaty otrzymane przez Watta nie różnią się wiele od rezultatów Regnault'a.

Na jednorazowe napełnienie cylindra rozechód pary wynosił od 3 do 4-krotnej objętości cylindra. Wobec tego podwójne do potrójnego—napełnienia cylindra parą traciły się tylko dla ogrzania zimnych ścianek.

Dla wygodnej i dokładnej obserwacji wody w kotle, Watt używał zamiast dzisiejszych kraników—rurek szklanych, które potem z powodu częstego pęknięcia usunięto z użycia na pewien czas.

Gdy wreszcie w 1764 roku, Watt zmierzył ilość wody potrzebnej do skraplania pary przy jednorazowym napełnieniu cylindra, przy ówczesnem ciśnieniu na tłok, wynoszącym $\frac{1}{2}$ atmosfery, był tak przerażony ogromem ilości potrzebnej dla tego celu wody, że uważał za stosowne, w celu uniknięcia błędów, powtórzyć swe badania sposobem niezależnym od maszyny, aby określić bezpośrednio ciepło pary. W tym celu wsadził jeden koniec wygiętej rurki szczelnie w sztućce zwyczajnego kociołka, a drugi koniec opuścił w naczyniu częściowo napełnionem wodą; wytworzona w kociołku para o napięciu niższej atmosferycznego, skraplała się w naczyniu napełnionem zimną wodą, udzielając jej przytem swego ciepła. Naczynie z wodą było ochronione zlymi przewodnikami ciepła.

Doświadczenie to robione było dopóki woda w naczyniu nie była w stanie więcej skraplać wychodzącej z rurki pary, co się otrzymywało wówczas, gdy temperatura wody w naczyniu miała 212 stopni Farenheita, czyli 100 stopni Celsjusza (punkt wrzenia wody).

Rezultat pokazał, że litr wody w postaci pary 100 stopni Cel. jest w stanie zagrzać 6 litrów wody od temperatury 11 do 100 stopni Cel. Starając się o coraz dokładniejsze rezultaty, Watt powtórzył swe doświadczenia w 1781 r. W roku 1783 pracował nad określeniem utajonego ciepła pary w napięciu niższej atmosfery, lecz bez pożądanego skutku.

Zbadawszy w powyższy sposób teoretycznie maszynę Newcomen'a, Watt rozpoczął studia nad jej konstrukcyjnem ulepszeniem.

Na podstawie zdobytych rezultatów teoretycznych doszedł do przekonania, że podwójne zastosowanie cylindra jest sprzeczne same z sobą. Świeżo wchodząca do cylindra para wymaga bardzo wysokiej temperatury, aby zapobiedz stratom, wynikającym z powodu skraplania; okres zaś kondensacji (skraplania) wymaga możliwie niskiej temperatury aby wytworzyć próżnię potrzebną—zjawiają się więc dwa sprzeczne ze sobą warunki, których w jednym i tem samym naczyniu nie można wytworzyć.

W roku 1765 Watt, na zasadzie swych obserwacji nad szybkością wypływu pary, wpadł na pomysł odosobnienia przestrzeni kondensacyjnej od parowej połączenie zaś tych naczyń uskutecznia z pomocą rur i wentyli. Myśl tę Watt wykonał zbudowawszy odpowiedni aparat.

Aparat ten składał się z kotła, cylindra parowego, tłoka, małego skraplacza i pompki ręcznej. Przed rozpoczęciem badania usunięto z aparatu powietrze. Kurki w rurowych połączeniach pozwalały połączyć górną część cylindra stosownie do podnoszenia lub opuszczania się tłoka ze skraplaczem lub z kotłem, gdy tymczasem dolną część cylindra była połączona zawsze z kotłem.

(d. c. n.)

Kazimierz Tetmajer.

POŻAR RZYMU.

Do obrazu żywego na przedstawieniu podczas jubileuszu
Sienkiewicza.

Rzym skrył się w ogniu. Plomienia kurzawy
Zacmiły niebo i ziemię. Zdało się,
Ze Bóg, przerażon, jęczący i krwawy,
Runął z błękitu i gorzał na stosie
I że już nigdy z piekielnej zgorzeli
Niemiał wstać, ani miał znaleźć mścicieli!

Rzym gorzał — z Rzymem zda się, że świat
cały

Gorzał i w popiół i w dym się obracał;
Cezar rozbijał świątynie w kawały,
Cezar najwyższe kolumny wywracał,
Cezar wywołał ziemi strach i drżenie
I wodę Tybru zamienił w płomienie.

Płonął na stosie Bóg świata, odwieczny
Łabędź-sterownik... Nero w próżnej pysze
Myślał, że obrót powstrzyma słoneczny,
Ze fundamentem życia zakolysze —
Ale Bóg świata Rzym ogniem objęty
Przeszedł — i poszedł dalej — niedotknięty.

Próżno, jak burza piorunami wściekła.
Miotales ogień na miasto — cesarzel!
Miasto w dym poszło, rzeka krwi pociekła,
A tyś nie wiedział, że stawiasz ołtarze
I twym szalonym, straszonym czynem kata,
Ze zgłiszczysz wyzywasz pochód Boga świata!

Tak zła moc dobrej poniewoli służy.
Tak przez ból siła życia się oczyszcza,
Tak kiedy szatan zapala i burzy,
I w kurz obraca; Bóg wstaje ze zgłiszczca
I tam, gdzie otchłań wyrasta pod nogą,
Świat wyrabana w skale idzie droga.

Tyś przy tem dziele zobaczył Nerona,
Mistrzu dziś czczony! Tobie się otwarła
Zjawa historii świata niezwalczona:
Ze ludzkość wtedy, gdy pozornie marła
Wstawała świeża i młodzięca z grobu
Nową epoką wielką istic globu.

Nie rok i nie wiek, ale ludzkość całą
Objąłś orłem i spokojnym okiem;
Tobie się echo wieków odezwało
I wieki Tobie spłynęły potokiem,
A Ty rzuciłeś w odmęt wieków wędę
Mówiąc: widzenie świata z nich dobędę.

I otoczyły Ci wspaniała głowę
Olbrzymie widma i wichry gwałtowne,
Tumahy krwawe, upiory tężowe
I przerażenia duchów niewymowne,
A Ty, żywiołów czarownik królewski,
W rękę trzymając tarcz, jako niebieski.

Miesiąc na złotych tarczach widma chwytal
I odstrzelone wyrzucałś w słońce!
Piorun na tarczy Twej świecił i zgrzytał,
I gwiazdy były w nią, z chmur spadające
I takim blaskiem owiły Ci czoło,
Ześ jako blasku posąg błysnął w koło!

Korespondencya.

Berlin, 9 stycznia.

Przed kilku tygodniami w półurzędowym
dzienniku „Berliner Politische Nachrichten“ uka-
zał się szereg artykułów p. t. „Polnische Gefahr“,
które w Niemczech wywołały ożywioną polemikę
pomiędzy prasą szowinistyczną, a kilku bezstron-
nymi a rozsądnymi dziennikami, jak naprzykład
„Kölnische Volkszeitung“. Przy tej sposobności
skonstatowali sami Niemcy, że prasa półurzędowa
pruska coraz częściej zabiera głos, nie tylko
w celu informowania publiczności i prostowania
rzeczywiście błędnych wiadomości, ale nawet ce-
lem prowadzenia bezwzględnej agitacji na rzecz
projektów rządowych. Kto jest autorem, lub kie-
rownikiem tych półurzędowych „balonów prób-
nych“, nie wiadomo oczywiście. Wedle „Freisinnige
Zeitung“ duszą całej prasy półurzędowej
jest wice-prezydent ministerstwa stanu, Miquel,
który zdaniem tego dziennika, rozumie znaczenie
prasy i tem się wyróżnia od swoich kolegów.
On to kieruje głównie piśmie „Berliner Poli-
tische Nachrichten“, wychodzącym codziennie ja-
ko manuskrypt, którego prenumerata wynosi 100
marek kwartalnie.

P. Miquel — jak zapewnia „Freisinnige Zei-
tung“ — nie ogranicza się w korzystaniu z „Ber-
liner Politische Nachr.“ tylko dla spraw swojego
własnego wydziału, lecz wypowiada w nich tak-
że swoje zapatrywania na finanse Rzeszy, na

szkolnictwo, traktaty handlowe, cla i t. d. Ze
kwestyą polską zajmuje się ze szczególnem upo-
dobaniem, nie potrzeba oczywiście przypominać.
W ostatnim czasie p. Miquel agitował za pośred-
nictwem „Berliner Pol. Nachr.“ za projektem
budowy nowego kanału, przyczem popadł w zu-
pełne przeciwieństwo z wywodami innego pół-
urzędowego organu, monachijskiej „Allgemeine
Zeitung“, która otrzymuje informacje z kół rzą-
dowych w Berlinie.

„Freisinnige Zeitung“, jak wiadomo organ
posła Richtera, sądzi, że jeżeli już istnieje prasa
półurzędowa, to powinna pozostawać pod kie-
rownictwem kanclerza, odpowiedzialnego za całą
politykę. Dziennik ten przypomina, że ministrowie
często upadają dzięki prasie półurzędowej,
i pisze na końcu: „Przypominamy tylko okolicz-
ności, które swego czasu bezpośrednio lub po-
średnio pociągnęły za sobą upadek hr. Caprivie-
go, a potem dymisyę ministrów Bronsarta, Kölle-
ra i Marschalla. Już instykt zachowawczy powi-
nienby męża stanu, który chce istotnie jednolicie
kierować całą polityką, spowodować do tego, by
zabronić władzom centralnym wszelkich, od nie-
go nie zależących stosunków z prasą“.

Wspomnieliśmy o wymyśleń przez prus-
kich szowinistów „niebezpieczeństwie polskiem“. Otóż
hakatyści zdołali żale swoje ulokować już
nawet w jednym z angielskich pism, a miano-
wicie w „The Daily Chronicle“. Berliński kore-
spondent tego pisma w jaskrawych barwach ma-
luje niebezpieczeństwo, grożące potulnym niem-
com od zaborczych polaków, którzy w Prusach
co roku wydają na cele narodowe około 200
tysięcy funtów szterlingów, czyli blisko 2 milio-
ny rubli. Cała korespondencya jest przepojona
nieprzyjaźnią dla polaków, aż nagle w końco-
wym ustępie czytamy ze zdziwieniem następu-
jące słowa, całkiem nie liczące z dążnością
poprzednich wywodów: „Hr. Bülow jest mądrym
człowiekiem i nie jest to weale nieprawdopo-
dobnem, że postawi on śmiałą zasadę przyjaźni
z polakami.“

Prusacy przygotowują się do obchodu dwóch-
setnej rocznicy ogłoszenia ksiąg pruskich kró-
lami. Jak wiadomo, dnia 18 stycznia 1701 r.
Fryderyk III włożył w Królewcu na głowę
swoją koronę królewską, nie marząc nawet, że
jego potomkowie będą kiedyś dziedzicznymi ce-
sarzami Niemiec. Z powodu tego jubileuszu ma-
gistrat berliński przedłożył radzie miejskiej pro-
jekt, żądający uchwalenia 5600 marek na dzieł-
ko p. t. „200 lat pruskiej historii“, które ma
być rozdzielone pomiędzy uczącą się a najpil-
niejszą młodzież szkół miejskich. Projekt ten zo-
stał ostatecznie uchwalony na ostatniem posie-
dzeniu rady miejskiej, spotkał się jednakże
z silną opozycją, która — rzecz charakterystycz-
na — pragnęła również uświetnienia dwóchsetnej
rocznicy, ale obawia się, aby tendencyjne przed-
stawianie wypadków dziejowych „nie nauczyło
dzieci myśleć po bizantyjsku. Przy tej okazji
wyrażono również obawę, aby obchody jubileu-
szowe nie były jedynie apoteozą militarystyki,
z pominięciem zasług „cywilistów“, których po-
waga i znaczenie coraz bardziej się obniża. Za-
czyna się przeciw odzywać, słabo wprawdzie,
reakcyja przeciwko militarystyce.“

Czy zimno jest zdrowe?

Wielu ludzi wyrobiło sobie przekonanie, że
zimno jest dla zdrowia potrzebne. Wiele osób
argumentuje poprostu, że przyczyną chorób są
bakterye, a ponieważ zimno owe bakterye zabi-
ja, a więc zimno jest zdrowe.

Zapatrywanie to o tyle nie ze wszystkim
jest uzasadnione, że nauka stwierdziła, iż mikro-
by są to stworzenia dziwnie twarde i odporniej-
sze od człowieka na wpływy atmosferyczne.
Twierdzenie to miał sposobność ugruntować teo-
retycznie dyrektor ogrodów w Kew, sir Wiliam
Thysselton-Dydr. Wystawił on nasiona roślin
na działanie zimna, sztucznie osiągniętego na
kilkaset stopni, następnie wsadził je do ciepłej
ziemi i, ku nadzwyczajnemu jego zdziwieniu, za-
kiełkowały te nasiona jakoby w zupełnie nor-
malnych warunkach.

Podobnie, chociaż może nie ze wszystkim,
ma się rzecz z chorobotwórczymi mikroorganizmami.
W wyższym stopniu, niż teoria, odpowiada na
pierwszy rzut oka praktyczne doświadczenie, że

zapatrywanie na zdrowotność zimna jest mylne,
o ile w to zapatrywanie wchodzi mikroby. Swo-
ją drogą nie da się zaprzeczyć, że w bardzo
zimnych krajach i zdolność życia mikroorganizmów i ich
liczba jest bardzo szczupła.

Między innymi mniema Nordenskjöld, że po-
wietrze okolic podbiegunowych wolne jest od
bakteryj chorobotwórczych. Utrzymuje on np.,
że na Szpiebergach nie podobna się przeziębici,
choć jest się codziennie wystawionym na zmiany
temperatury, jakieby w krajach strefy umiarko-
wanej przed czy później groźne wywołały na-
stępstwa. W czasie trzyletnim, w którym się
ekspedycyja szwedzkie na tamtejszych wodach
zatrzymywały, nie było na pokładzie okrętu ani
jednego wypadku kataralnego zaskłębienia. Po-
larne okolice nie mają jednak stanowczo mono-
polu na trwałe zimno; te same właściwości po-
siadają i wysokie punkty gór i wiadomo, że są
one zdrowe i wolne od zarazków chorobotwó-
rczych.

Jeżeli mikroby, a zwłaszcza ich zarodki
znajdują się wogóle w zimnych strefach, to w każ-
dym razie warunki ich rozwoju, ich rozmna-
żania są mniej pomyślne, a więc uwolnione są
prawie zupełnie od bakteryj te okolice, w któ-
rych zawsze jest zimno.

Jakże jednak jest u nas, gdzie zarazki wo-
góle znajdują korzystne warunki dla swego roz-
woju? Tu zachodzi niebezpieczeństwo, że my
owe zarazki, które na mrozie stały się dla nas
pozornie nieszkodliwymi, przynosimy ze sobą
z dworu do ogrzanych pomieszczeń, tam je roz-
mrażamy i następnie jak węże pełnymi ustami po-
łykamy.

Czy istotnie liczba chorych zmniejsza się
u nas przy silnych mrozach? Lekarze na to od-
powiadają, że nie idzie tu tyle o temperaturę,
ile o wilgotność powietrza. Zimne powietrze
jest samo przez się suche, suchość jednak nie
służy nam. Zdaje się, jakoby zawartość pary
wodnej w powietrzu była czynnikiem, który naj-
bardziej działa na nasz organizm. W wilgotnym
powietrzu odczuwamy bardzo delikatne różnice
temperatury, jakie wskazuje termometr. Dla
wilgoci w powietrzu zawartej jest kierunek
wiatru bardzo ważnym i na tem właśnie polega
wpływ wiatrów, które chorą, bawiącym na ku-
racji w okolicach morza Śródziemnego, nieraz
pogorszenie przynosi. I tak np. na Riwierze
w dniu 15 października miał 1 metr kubiczny
powietrza w południe 11, o północy zaś 2.8 gra-
mów wody. Należy przyjąć, że bez szkody dla
zdrowia, powinien być zawierać najmniej 5 — 6
a najwyżej 12 — 13 gramów. Przy mniej, niż
5 gramach wzrasta śmiertelność bo potęgają się
choroby organów oddechowych, po przekroczeniu
wspomnianego maximum, znowu mnożą się cho-
roby gastryczne.

A więc nie temperatura wpływa na nasz
organizm, lecz zanadto wielka lub zamala za-
wartość wilgoci w powietrzu i zupełnie z fałszy-
wego stanowiska wychodzą ci, którzy mówią
o wpływie temperatury. Samo przez się nie jest
zimno ani pożyteczne, ani szkodliwe. Co naj-
więcej działa ono chyba na ustrój poszczególnych
jednostek.

Z dramatów morskich.

Po długim, pełnym trwogi i niepokoju oce-
kiwaniu zawiązał wreszcie parowiec „Andaluzya“
z rozbitkami z „Gneizenau“ do portu Wilhelm-
shaven. Burze ostatniego tygodnia dały się
i „Andaluzyi“ dotkliwie uczuć i parowiec z opó-
źnieniem kilkunastu godzin zdołał zaledwie przy-
bić do portu. Liczba uratowanych z katastrofy
okrętu „Gneizenau“, których „Andaluzya“ na po-
kład przyjęła, wynosi 21 oficerów, 53 kadetów
okrętowych i 332 ludzi załogi; z tej liczby jest
11 rannych, którzy na noszach zostali do laza-
retów przeniesieni. Reszta załogi znalazła po-
mieszczenie w kasarniach — oficerowie w prywat-
nych domach. „Andaluzya“ miała najcięższy
dzień do przebycia w św. Sylwestra i Nowy Rok
w podróży przez Morze północne.

W sam dzień Sylwestra szalała burza w po-
łączeniu z zaspą śnieżną; wichur dął z nieby-
wałą gwałtownością w kierunku północno-wscho-
dnim. W Nowy Rok wprawdzie zadymka ustała,
chwycił natomiast silny mróz, wichur zaś po-

dwoił swą gwałtowność. Parowiec dążył ze Wschodniej Azji, dokąd z Bramerhaven wiózł żołnierzy i obecnie znajdował się na jego pokładzie stosunkowo bardzo mały ładunek tak w ludziach, jak i towarze. Wskutek niedostatecznego obciążenia kadłuba okrętowego, statek nie zanurzał się w wodzie tyle, ile jego objętość i konstrukcja wymagała. W następstwie tego i śruba obrotowa do połowy zaledwie była w wodzie, a chwilami nawet podnosiła się ponad powierzchnię wody i obracała się w powietrzu. Na przyspieszenie podróży nie wpływało to oczywiście. Okręt z wysiłkiem i trudnością przebywał zaledwie 6 węzłów na godzinę.

Tym fatalnym okolicznościami przypisać należy zwłokę w przybyciu „Andaluzyi“ o całe 24 godzin. W porcie z utęsknieniem i niepokojem oczekiwano parowca daremnie! Godziny za godzinami biegiły, żadnej wiadomości, żadnego znaku! Jeden oddział marynarki został odkomenderowany na wybrzeża, by natychmiast zająć się transportem chorych rozbitków z „Gneizenau“. W porcie rządom ustawiono nosze dla spodziewanych chorych i wozy ambulansowe z lekarzami. Dwa parowce pomocnicze „Kraft“ i „Boreas“ czekały gotowe do wyruszenia na pomoc „Andaluzyi“.

Naczelnym komendantem stacji, admirał Franzus poczynił zarządzenia w celu umieszczenia po hotelach, kasarniach i domach prywatnych rozbitków.

Nareszcie około godziny 10 wieczorem przyszła wiadomość, że oczekiwana „Andaluzya“ o godzinie 12 zawinie do portu.

Na drugi dzień rano wśród śnieżnej zadymki, wichru i mrozu rozpoczął się transport przybyłych.

Pierwszą osobistością, jaka się na okręcie zjawiała, był lekarz kwarantanny, który urzędowo zbadać musiał stan zdrowotny załogi, okręt bowiem przybywał ze wschodniej Azji.

O samym świcie statki pomocnicze „Kraft“ i „Boreas“ podjechały do „Andaluzyi“, stojącej jeszcze na pełnym morzu, by załogę przewieźć na ląd stały. Był mróz nie do zniesienia. Kawały lodu pływały po powierzchni morza, a wicher dął z tą samą siłą, co nocą wczorajszej. Słońce zabłysło nad horyzontem i oświeciło olbrzymi kadłub okrętu, po którym dość wyraźnie znać było przebyte niebezpieczeństwa żeglugi. Maszty i raje przybrał śnieg w fantastyczne ozdoby z śniegu i lodu. Ale myliłby się ktoś, sądząc, że powitanie ocalonych było serdeczne, połączone z wybuchami radości, uniesieniami, bodaj nawet czułościami. Niemiecki żołnierz zakuty i obezwładniony wojskową przesadną subordynacją, nie ma czasu na coś podobnego. Wszystko odbyło się ściśle urzędowo i służbisto. Czułości i powitania musiał każdy odłożyć na później. Odkomenderowani do przeprowadzenia wylądowania ludzi, porucznik i lekarz wojskowy, wymienili przepisowe „meldowania“ z kapitanem okrętu i przystąpiono do „roboty“.

Wylądowano najpierw kadetów i uczniów, na końcu urzędników i oficerów. — Niektórzy zdzierżyli w ręku małe zawiniątka, w których znajdowały się bezwartościowe drobiazgi ocalone z katastrofy „Gneizenau“. Porządek był wzorowy; tylko lekarz miał dosyć kłopotu z rannymi. Kto naprawdę nie był ciężko rannym i jako tako mógł się poruszać, wchodził w tłum zdrowych kolegów, aby tylko nie być odstawionym do lazaretu. Jak starzy marynarze utrzymują, jest to zwyczajny objaw u chorych i rannych po każdej katastrofie. Ocaleni — opowiadali przedewszystkiem i tylko prawie — o strasznych zajęciach na „Gneizenau“.

Przyczynę katastrofy przypisują nietylko popuszczeniu parowej maszyny, ile szalonemu orkanowi, z którym walka była prosto niemożliwa, zwłaszcza, że okazały się bezkutecznymi wszelkie usiłowania, by parowiec cofnął na pełne morze i w ten sposób uniknąć rozbicia lub przewrócenia statku w porcie. Okręt coraz to chylł się ku brzegowi. Nastąpiły trzy uderzenia, jedno po drugim. W tej chwili okręt pochylał się i zatonął. Kapitan, pierwszy oficer i inżynier do ostatniej chwili wytrwali na swym stanowisku na pokładzie. Kapitan miał jeszcze na tyle czasu i dziwnego rodzaju przytomności umysłu do wydania lojalnego okrzyku: „Niech żyje cesarz“ poczem wszyscy trzej zginęli w spienionych falach. Niestety na wybrzeżu nie słyszano z powodu burzy i ryku bałwanów, tem

więcej, że uwaga poczciwych hiszpan, spieszących na ratunek ginącym, z pewnością najmniej była zajęta kwestyą lojalności ginącego po bahatersku kapitana.

Co do przyczyn samej katastrofy, doświadczeni marynarze tak rzecz przedstawiają: Było to właśnie po odbytych ćwiczeniach i właśnie odbyć się miała wspólna modlitwa, gdy zameldowano kapitanowi, iż wiatr się zmienił i dmie gwałtownie w kierunku, który dla tych stron jest nader niebezpiecznym. Siła wichury wzmacniała się z każdą sekundą i o groźnym położeniu nikt już nie mógł wątpić. Kapitan postanowił wypłynąć na otwarte morze, niestety — daremnie! Kotwica została zerwana, a zapas pary wystarczał tylko na 7 mil morskich. Jeszcze 10 minut czasu dano maszynistom do nagromadzenia zapasu pary, poczem bezzwłocznie — wyruszono. Tymczasem uszkodzona już widocznie maszyna, odmówiła posłuszeństwa i fale zaczęły okręt pędzić ku wybrzeżu.

Spróbowano jeszcze raz wykonać komendę Całą siłą pary — „Naprzód“ — i to napróżno... okręt był już zgubiony. Załoga znalazła się bez zarzutu. Dopóki komendant nie wydał hasła: „Wszyscy z pokładu“, ani jeden nie próbował nawet dostać się na ląd.

KRZYSZTOF HR. MIEROSZOWSKI.

O przyjaźni i przyjaciółach.

(Dalszy ciąg).

Choćbyśmy — odkładając miłość własną i drażliwość, która jest przecie ludzką przywarą — usłuchali nieraz, danej rady i wypowiedzianego zdania (tych wszystkich za przyjaciół, wziąć u nas serwo nie możemy) o prawdziwej przyjaźni, tu przecie mowy być nie może.

Są to może oznaki sympatii, uczucia chwilowe przemijającej życzliwości, może nawet zobopólna wymiana usług, lecz nie jest to uczucie czynne i stałe, łączące dwie osoby. Gdybyśmy sobie postawili pytanie, którzy z nich są naszymi szczerymi przyjaciółmi, cała ta zgraja się rozproszy, pozostanie może trzech lub czterech, powtórzmy zaś do nich to samo pytanie, a odejdzie jeszcze dwóch lub trzech — pozostanie więc jeden — i to nie zawsze!

Biedna przyjaźni! Byłaś treścią przelicznych pieśni i dramatów, cóż z siebie pozostało? Wszak my sami, tak wszyscy względem niej przewiniłiśmy, że nawet gdy zdarzy nam się w porwyie dobrego serca, zdobyć się na poświęcenie dla przyjaciela, wstydziliśmy się do tego przyznać! Ha! może dlatego, że to był tylko poryw, chwilowe uczucia, podniecenie, a nie stan duszy naszej, normalny — byłoby to wytłumaczeniem, ale pochlebne ono dla nas nie jest w każdym razie. Bo i jakże objawiamy dzisiaj, naszą przyjaźń tym, których szczerze mamy na przyjaciół i ich, naszymi zwiemy przyjaciółmi? Czyż to można nazwać, choćby tylko życzliwością? jeżeli miesiące całe upłynąć mogą, a my nie czujemy potrzeby, widzenia tych szczerych przyjaciół. zamienienia choćby słów parę z nimi? Jeżeli byle która, przypadkowa znajomość jest w stanie zastąpić nam, tego właśnie szczerego przyjaciela? Czyż my mu odwdzięczamy tę jego dla nas drzyjaźń? Jeżeli będąc pewni, że to go nie dojdzie, powtarzamy ludziom obcym to, co on nam w chwili żalu, rozpacz, zwątpienia powierzył, szukając w nas pociechy i współczucia? Czy odczuwamy prawdziwą przyjaźń, jeżeli z zazdrością patrzymy na powodzenie przyjaciela; pracującego w tym samym co i my kierunku? Czyż takie uczucie można nazwać przyjaźnią? Cóż to więc jest? Ot, działanie naszej imaginy, chęć upstrzenia wszelkich naszych uczuć, prozopopea — pro prostu blaga.

Pomimo tego jednak, widmo tej doskonałości, którą zwiemy przyjaźnią, ściga nas wciąż, wyciągamy doń ręce, a nie mogąc go dosięgnąć, chcemy zastąpić innym uczuciem, dając mu tylko dawną nazwę, przybierając je w dawne szaty.

Ten ideał dwojga ludzi, podających sobie dłonie pośród świata pełnego złości, ślubujących i dotrzymujących przysięgę wzajemnego wspierania się w doli i niedoli — ma coś w sobie tak

pięknego, tak szlachetnego, że nie jesteśmy w stanie oprzeć się urokowi. Dobrze to czujemy, że w sercu naszym, oprócz przywiązania i miłości, jest jeszcze komórka pusta, oczekująca na inne uczucie, że rodzina, jestto jakby oaza wielką otoczona pustynią, że nawet miłość kraju pozostaje tylko pojęciem, jeżeli w tym kraju i poza domem naszym nie mamy nikogo, którego szczerze kochamy, któremu szczerze jesteśmy oddani, że nie może być mowy o dobroci i uprzejmości, jeżeli nie jesteśmy w stanie pozyskać sobie serce prawdziwie życzliwych, zjednać prawdziwych przyjaciół.

Jest to okłamywanie siebie samego, gdy mówimy, że nie wierzymy w przyjaźń — wszak postępowaniem naszym dowodzimy, że wciąż o niej myślimy, jej pragniemy i chcemy ją w drugich wzbudzić — i dziwimy się, gdy spotka nas zawód, cieszymy się, gdy nam się zdaje, żeśmy ją osiągnęli lub zaszczepili.

I przyznać trzeba, że poziom moralny tak się obniżył pod każdym względem, że nawet ta sama iluzja przyjaźni, już działa na nas zbawienne, zadawalniając się nią, jak się zadawalnia modnisią fałszywymi brylantami, wiedząc, że na prawdziwe ją nie stać, że je, pomimo radości, jaką jej sprawiły, w każdej chwili odrzuci, gdy prawdziwymi przystroić się będzie mogła. Iż to dni pięknych i wesolych z życia naszego wykreśliłoby nam wypadło, gdybyśmy nie mieli tego złudzenia, że mieliśmy prawdziwych przyjaciół. Jest to potrzeba serca tak wielka, że choć wiemy, że słowa wypowiedziane w chwili naszej troski, gdy lzy kropla za kroplą z ocz naszych padają, są słowami konwencyonalnymi, ubarwionymi dobrem wychowaniem i towarzyską oglądą — my dla tej osoby wdzięczność zachowujemy i nawet po latach ją wspominamy: przecie on mnie wtedy pocieszył, ona mi wtedy serce okazała. Jakżeśmy już nisko upadli, że czeze słowa pocieszy nas mogą i tylko na czeze słowa zdobyć się jesteśmy w stanie.

A teraz słów kilka o przyjaciółach.

Przyjaciół są liczne odmiany, kategorie — te odmiany i kategorie powtarzają się z małymi odzieniami wszędzie, we wszystkich krajach i częściach świata — można ponadawać im nazwy, katalogując ich usposobienie, a przekonamy się, że nie jeden z naszych znajomych, w tym lub innym dziale, znalazłby umieszczenie.

I tak jest przyjaciel: intelektualny, serdeczny, zabawny, dominujący, pokorny, niepewny, ukryty, narzucający, brutalny, wyzyskujący, upadły, popędliwy itd. itd. Nie trzymajmy się jednakże porządku, lecz, jak nam na myśl przychodzi, tak o nich pomówmy.

*

Najpierwszy więc, który na myśl przychodzi, a którego wszyscy najbardziej się obawiamy: to przyjaciel dominujący. Panuje on nad nami zupełnie bezwiednie, z natury rzeczy, bez wyszkolenia na swą korzyść tego wyjątkowego położenia — co znów wzmacnia jego powagę, a bardziej jeszcze obezwładnia naszą wolę odporną.

Dlaczego on wolą naszą zawiadnął, dlaczego ją opanował — pozostanie nam długo niewytłumaczoną tajemnicą, która dopiero później, czasem po latach całych, nam się odsłoni. W czemże więc leży ta jego siła? Wszak nie ma bystrzejszej od naszej inteligencji, wykształcenie posiada to samo, nie jest tkliwszego serca, ani na sprytu lub odwagi więcej, majątkowo także nie lepiej od nas uposażony, a więc co? Oto posiada jeden przymiot i ten posiada w całkowicie: jest do ostatecznych granic logicznym, tak w mowie, jak i w czynie.

Można wystawić go na najprzeróżniejsze próby, wytrzyma je wszystkie, u niego nawet „pięta Achillesowa“ byłaby od razów bezpieczną.

Oto jak się przyjaźń jego objawia: gdy powiemy, w wesolem towarzystwie, coś złośliwego na nieobecnego przyjaciela, a wszyscy zanoszą się będą od śmiechu, jego twarz pozostanie poważną — i to jedno przywróci nas do opamiętania, że sławy nieobecnego szarpać nie wolno, bo obronić się nie mogą. Albo, gdy biorąc udział w dyspacie, wypowiemy cały szereg sentencji rozsądnych, a wymknie się choć jedno lapsus — on je podniesie, i choć bez sarkazmu, ale nam je wytknie, i tem samym zepsuje całą przyjemność mile przepędzonego wieczoru. Rozmawiając z nim, na nie się nie zda słów obłuda

i piękne frazesy, on jednym zdaniem, jednym zapytaniem zamieni nas w oskarżonego i zmusi do obrony. Pytaniami swemi, dochodzeniem, badaniem do dna myśli naszej, sam nie wykazując przez skromność wyższej wiedzy, przedstawi nam nas samych w niekorzystnym świetle, wykaże nam, jak miłość własna i zarozumiałość nasza nas oślepia. On mówi mało, ale innego i w tych kilku słowach możnaby na niekonsekwencji przyłapać — jego nie, bo on zawsze konsekwentny, zawsze logiczny.

(d. e. n.)

Z nad Bosforu.

Świat muzułmański obchodzi teraz post Ramazanu, podczas którego wyznawcy proroka wstrzymują się od pokarmów od wschodu aż do zachodu słońca, wynagradzając sobie orgią nocną ten post przymusowy. Wskutek tego najspokojniejsi nawet w zwykłym czasie muzułmanie wpadają w stan dziwnej ekscytacji i podrażnienia, przyczem nienawiść do gaurów objawia się wśród nich w formie dla Europejczyków niezbyt przyjemnej. Niedawno carogrodzki angielski „chargé d'affaires“ mr. Bunsen, wyszedłszy na spacer z kilku swymi przyjaciółmi, zapuścił się w odległą dzielnicę miasta, gdzie napadło na niego trzech żołnierzy i poturbowało dotkliwie. Sprawa ta, rzecz prosta, wywołała odpowiednie kroki posła angielskiego, któremu Wysoka Porta obiecała dać zadośćuczynienie należne, ale daleko poważniejsze zajście zdarzyło się w tych dniach w samym gmachu poselstwa angielskiego. Rzecz się miała, jak następuje:

Dowódca francuskiej kanonierki „La Mouette“, stojącej w Bosforze, wyszedł z żoną swoją na przechadzkę wieczorem. Tuż obok znanego carogrodzkiego mieszkańca gmachu „Concordia“ (rodzaj tingle-tanglu, sali balowej i kawiarni) małżonka oficera francuskiego została brutalnie zaczepiona przez wychodzących z przytułku podkaszanej muzyki oficerów tureckich. Kapitan francuski w słowach niezbyt dla armii padyszacha pochlebnych napiętnował postępowanie młodych oficerów, wskutek czego jeden z nich dobył pałasza, chcąc ciąć nim gaura przez głowę. Nie zdążył tego uczynić, gdyż oficer francuski, uprzedzając cięcie, strzelił do niego z rewolweru i położył na miejscu trupem. Koledzy zabitego rzucili się na kapitana francuskiego, który ocalenie swe zawdzięcza jedynie nadejściu patrolu tureckiego. Oficer policji chciał aresztować francuza i odstawić go wraz z żoną do zarządu komendatury wojskowej, ale kapitan oświadczył stanowczo, że uda się jedynie do gmachu swego poselstwa i zda raport ambasadorowi francuskiemu, co też mu wreszcie pozwolono uczynić.

Tu dopiero zaczyna się „Komedya z pomyłek“. Trzeba wypadku, że zabity oficer turecki był albańczykiem, a w kraju tym, jak wiadomo, istnieje zwyczaj zemsty rodowej. Brat zabitego, dowiedziawszy się o nazwisku kapitana francuskiego, wetknął za pas cały arsenał sztyletów, kindżałów, noży i pistoletów i udał się do poselstwa francuskiego w celu zamordowania gaura, z którego ręki poległ jego krewny. Niestety, omylił się i trafił do gmachu poselstwa angielskiego, gdzie zażądał widzenia się z posłem, a gdy mu szwajcar oświadczył, że ambasador w tej chwili przyjąć go nie może, wydobyl jeden z zatkniętych za pasem kindżałów, odepchnął szwajcara i wbiegł na schody.

Zbiegła się służba i po dłuższej walce zdołała wyrzucić napastnika za drzwi, gdzie już na niego czekała policja, którą zawiadomiono przez telefon o zajściu. Policja widocznie źle pilnowała swego więźnia, bo albańczyk w drodze do aresztu zdążył zbiedz, i zapewne dziś w dalszym ciągu układa plany zemsty nad niewiernym.

Tego samego dnia posłowie francuski i angielski wystosowali do Wysokiej Porty pismo, wskazując na smutny objaw zdziwienia moralnego nawet wśród wyższych sfer ludności maho-metańskiej, oświadczając, że tam, gdzie oficerowie armii regularnej dopuszczają się takich wyburków, można się spodziewać jaknajgorszych objawów fanatyzmu ze strony ciemnej, fanatycznej ludności miejscowej. Wysoka Porta zażądała, aby główny bohater zajścia, dowódca kanonierki „La Mouette“ opuścił stolicę w przeciągu 24 godzin, ale żądanie to napotkało na stanowczy opór posła francuskiego.

Dziś i Francya i Anglia żądają od rządu tureckiego odpowiedniego zadośćuczynienia. Francya za napad i znieważenie oficera francuskiego, Anglia zaś — za naruszenie nietykalności swego poselstwa przez poddanego tureckiego. Rzecz prosta, że Wysoka Porta postara się tę kwestyę załatwić polubownie, w każdym razie przytoczony powyżej wypadek świadczy, w jakich warunkach żyjemy w Stambule.

NEKROLOGIA.

Podziękowanie.

Za okazane nam powszechne współczucie wobec ogromu naszego nieszczęścia, przede wszystkim zaś ks. prefektowi Nowakowskiemu, wszystkim przyjaciołom, znajomym i życzliwym zmarłej, którzy raczyli oddać ostatnią posługę drogim nam zwłokom najukochańszej siostry

ś. p.

Romanji z Rubachów Pasikowskiej

składamy najserdeczniejsze z głębi duszy płynące „Bóg zapłać“ stroskani

Siostra z mężem.

Telegramy.

Petersburg, 10 stycznia. (T. A. R.) — Onegdaj i wczoraj w Gieczynie w pałacu Cesarskim, w obecności Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani Maryi Teodorówny zapalono choinki dla oficerów i szeregowców.

Moskwa, 10 stycznia. (T. A. R.) — W dniu dzisiejszym otwarto zjazd chirurgów, w którym uczestniczy 220 osób. Przewodniczy profesor Sklifasowski.

Moskwa, 10 stycznia. (T. A. R.) — Przejedźdzał tędy do Carycyna oddział sanitarny z księciem Aleksandrem Piotrowiczem Oldenburskim.

Paryż, 11 stycznia. (T. A. R.) Donoszą z Framangu, że wszelkie usiłowania nad ustanowieniem połączenia z parostatkiem francuskim Riosi zupełnie niepowiodły się.

Paryż, 11 stycznia. (Tel. wł.) Dechanel wybrany ponownie prezydentem izby deputowanych 296 głosami, Brisson otrzymał 217 głosów. Wiceprezesami obrano ponownie Cochery'ego, Faury'ego, Agnard'a i Mesureur'a.

Berlin, 11 stycznia. (T. A. R.) Parlament polecił komisji budżetowej rezolucyę treści tej, żeby w przyszłym traktacie handlowym z Rosyą taryfy przewozowe na zboża rosyjskie, idące w kierunku pruskich i nadbaltyckich portów, oraz przeznaczone do wywozu morzem, były zrównane z rosyjskimi taryfami na zboże idące przez Li-bawę i Rygę do Niemiec.

DZUMA.

Konstantynopol, 11 stycznia. (T. A. R.) — Zmarły wczoraj z powodu dżumy był 40-letnim przewoźnikiem, zachorował tydzień temu i został umieszczony w szpitalu szkoły medycznej w Stambule.

Władze rozporządziły, aby dokonano powtórnego sprawdzenia przyczyny śmierci. Rzeczy zmarłego spalono. W sąsiednich domach urządzo-no izolacje.

SPRAWY CHIŃSKIE.

Waszyngton, 11 stycznia. (T. A. R.) — Rząd Stanów Zjednoczonych cofnął swój wniosek o przeniesieniu pertraktacji w sprawie wynagrodzenia mocarstw i rewizji traktatów handlowych z Pekinu do innego miasta, gdyż kilka mocarstw dało odpowiedzi odmowne, inne zaś wymijające.

Pekin, 11 stycznia. (T. A. R.) — Przybyły z Singantu chińczyk, donosi, że wewnątrz miasta znajdowało się 85,000 wojsk chińskich, które odbywają nieustanne próby i manewry. Większość z nich uzbrojona w broń najnowszych systemów. Nastroj ludności w tej prowincji względem cu-

dzoziemców nadzwyczaj wrogi. Są pewne dane do przypuszczenia, że chińczycy mogą zadać dotkliwą klęskę wojskom mocarstw.

WALKA BOERÓW.

London, 10 stycznia. (T. A. R.) — Boerzy zaatakowali równocześnie wszystkie posterunki angielskie w Belfacie, Borderfonteinie, Nightdacheie, Wildfonteinie i Panie w czasie gęstej mgły. Dopiero po zaciętej walce odparto boerów. Straty anglików wynoszą 21 ludzi zabitych, pomiędzy którymi jest jeden kapitan, 62 ranionych, pomiędzy nimi trzech oficerów. Boerzy pozostawili na placu boju 24 zabitych. Wczoraj w nocy Bayer uderzył na obóz angielski rozłożony na północ od Krügersdorfu. Boerów odparto ze stratą 11 zabitych. Po stronie angielskiej jest 4 ranionych.

London, 10 stycznia. (T. A. R.) — Z Richmond donoszą: Patrol angielski złożony z pięciu żołnierzy, dostał się do niewoli boerów. Wysłano w pogoń 40 ludzi. Dwóch boerów zabito, pomiędzy nimi komendanta oddziału. Anglicy zdobyli 11 koni.

Kapsztadt, 10 stycznia. (T. A. R.) — Pomiędzy Telbem a Falsbem w dolinie ciągnącej się przed Kapsztadem wzniesiono obwarowania. Wojska angielskie ścigają boerów w punktach górzystych i trudnych do przebycia. Patrole napotkały boerów, którzy cofnęli się, zanim anglicy zbliżyli się do nich.

Pretorya, 11 stycznia. (T. A. R.) — Onegdaj niedaleko Pretoryi, w pobliżu fortu wschodniego, oddział boerów zabrał anglikom stado bydła.

London, 11 stycznia. (T. A. R.) — Otrzyma-no następujący telegram z Pickelburga: Wszystkie przełęcza górskie zajmują wojska angielskie i stawiają boerom silny opór. Boerzy w dwóch oddziałach zbliżają się pod Klamvillam, Worcester i Pickelberg. Holendrzy zamieszkali w okolicy zachowują się spokojnie.

Pretorya, 11 stycznia. (T. A. R.) Oddział 5000 boerów wtargnął w środek kolonii Kaplandu. Istnieje przypuszczenie, że boerzy wzięli do niewoli kilkanaście garnizonów, składających się z ochotników.

Kapsztadt, 10 stycznia. (T. A. R.) — Oddział wojska boerów, złożony z 5,000 ludzi, który operował około granicy orańskiej, a o którego ruchach nie wiadomo nic dotąd, wyruszył na południe do Kaplandu.

SZKOŁA TAŃCÓW

Antoniego Szadkowskiego.

Mam zaszczyt zawiadomić W. W. P. P., iż otwarta została

d. 8 listopada r. b. szkoła tańców.

Wykład lekcji podług najnowszych metod, a w czwartki i niedziele lekcye praktyczne od godziny 8 wieczór.

Przytem dla dzieci oddzielne kursy dzienne.

Z uszanowaniem

Antoni Szadkowski

Nauczyciel tańców

Południowa ul. № 28 w domu W-go Rejchera.

Ad. przys. Dyonizy Meleniewski

Średnia 23.

przyjmuje wszelkie sprawy, a w szczególności **sprawy robotników fabrycznych.**

Godziny przyjęcia od 8-ej do 10-ej rano i od 4-ej do 8-ej wieczorem.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL VICTORIA. Jakowlew z Włodzimierza — Boezne ze Zgierza — Essers z Rygi — Hasenberg i Asburg z Warszawy — Kwiatkowski z Charkowa — Cohn i Wasiński z Piotrkowa — Dantiger z Kalisza — Balt z Rostowa — Bolotin z Żydrzińska.

HOTEL POLSKI. Kessler z Wrocławia — Węgierkiewicz z Kielc — Węgliński z Warszawy — Piskorski z Łukowa — Żarski z Górnej — Grabowski z Pucznio-wa — Łanin z Wiączynia — Zieliński z Zagorza — Garbiński z Częstochowy — Kroll z Petersburga.

ZARZĄD
Stowarzyszenia Wzajemnej Pomocy Pracowników Handlowych
m. Łodzi.

podaje niniejszem do wiadomości, że w sobotę dnia 12 b. m. odbędzie się w lokalu Stowarzyszenia

Wieczorek rodzinny

wyłącznie dla członków Stowarzyszenia i ich rodzin.
Bilety nabywać można w kancelaryi Stowarzyszenia w godzinach biurowych. Ilość biletów ściśle ograniczona. 45

KANCELARYA
SZKOŁY MUZYCZNEJ

PIOTRKOWSKA 86

przyjmuje w dalszym ciągu zapisy uczniów na wszystkie instrumenty **różne, dęte i śpiew, lekcje rozłożone na przedobiednie od 9 do 2, poobiednie od 2 do 7, dla uczniów innych zakładów naukowych i wieczorne od 7 do 10. Deklamacja od godz. 2 do 3.**

17-d-1

FABRYKA KAMIENI MŁYŃSKICH

ORAZ

**ZAKŁAD DLA BUDOWY MŁYNÓW
KAROLA AŚT**

Lipowa № 35. Lipowa № 35.

Francuskie kamienie młyńskie i piaskowe. Tożalniki w różnych rozmiarach i wielkościach. Gazę jedwabną oryginalną szwajcarską. Walce pojedyncze i dubeltowe. Maszyny do czyszczenia zboża i kaszki, Perlaki, Kollerganki Blachy stalowe dziurkowane (sztaucowane). Blachy tarkowe. Pasy skórzane. Troki Pockholz (gwajak) na lagry. Wózki do worków i towarów. Mosiężne i żelazne siatki druciane. Oskardy i nożowniki. Kompletne ganki młyńskie. Maszyny do dzielenia ciasta Krany i windy. **Sikawki do polewania ulic i ogrodów.** Maszyny narzędzia rolnicze t. j. kieraty, młocarnie, sieczkarnie, maszynki do klepania kos etc. **Płyty cementowe na chodniki,** które na żądanie mogą być układane. **Urządzenia transmisyjne i zakład do ryflowania waley.** Wszelkie reperacje wykonywają się w mej ślusarni pośpiesznie. 263-52-41

Zakład Ortopedyczno-Gimnastyczny

GABINET ROENTGENOWSKI

D-ra A. Steinberga,

Cegielniana 57,

Leczy skrzywienia kręgosłupa, zapalenia stawów, złamania kończyn paraliże dziecięce, cierpienia mlecza pacierzowego, reumatyzm etc. Gorsety i wszelkie aparaty ortopedyczne podług Hessinga. Masaż, elektryzacja, i gimnastyka lecznicza. 1096-0-1

Kaucyonowane Biuro Nauczycielskie i Rekomendacyjne

RADKIEWICZ

Łódź, ul. Przejazd 46, II-gie piętro.

Nowo-otworzone z pozwolenia Wyższej Władzy Naukowej poleca: Nauczycieli, nauczycieli różnej narodowości z dyplomami, korepetytorów, freblówki i bony ze świadectwami tutejsze i sprowadzone wprost z zagranicy, osoby starsze z wykształceniem do towarzystwa i opieki oraz kasyerki, kasyerów i korespondentów itp. 52-21

Patenty na wynalazki

wyrabia sprzedaje we wszystkich krajach Międzynarodowe Biuro Patentowe i Techniczne **J. Brandt i G. W. Nawrocki.** Właściciele firmy: A. Mühle i S. W. A. W. FRYDERYKOWSKA w BERLINIE. Ziółceki 847

Wiedeńska Fryzyerka

Skwerowa Nr. 3,

przyjmuje zamówienia do czesania na bale itp, zabawy, podług najnowszej paryskiej i wiedeńskiej metody. 1526-12-8

Dnia 13/I o godzinie 5 popołudniu przy ul. Juliusza № 13, w gospodzie czeladzi rzeźniczej odbędzie się

Posiedzenie

o licznym współudziale panów Czelaździ uprasza

Zarząd.

2-1

Wyszedł z druku

**„Pamiętnik felczerski“
L. Frejlicha,**

Rocznik na 1901 r. Nabywać można w księgarniach i u wydawcy. Plac Grzybow-ski № 10. 44-1-1

PRZEWODNIK.

Budowniczo.

Kazimierz Sokolowski, Budowniczy, Benedykta 29. Plany budowlane, kościoły, oceny do asekuracji i Towarzystwa Kredytowego miasta Łodzi. Wszelkie roboty w zakresie budowlany wchodzące **Księgarnie.**

H. Milbitz, Piotrkowska 13. Księgarnia i skład Nt, poleca: Wielki wybór książek do Nabożeństwa w ozdobnych oprawach.

Cukiernie.

J. Szmagler, Piotrkowska № 28. Poleca znane z doskonałości pączki waniliowe i murzynki (czekoladowe) codziennie świeże, jak również baby petinetowe, parzone i piaskowe, plałki waniliowe jabłkowe i wiedeńskie, ciastka różne deserowe, Bonches des dames, Petit fours, herbatniki kruche i migdałowe, cukry deserowe, czekoladki, owoce w konserwie, karmelki różne i t. d. Karmelki od kaszlu szlazuwe, słodowe, i miodowo-ziolowe, torty, tace ciast, kremy hiszpańskie i mrożone, Prince piele, Blombiery, lody i Blamanże.

Ferdynand Ulrich, Piotrkowska № 142. Cukiernia oraz fabryka pierników i wafli poleca codziennie świeże pączki, berbatniki i różne ciasteczka do wina, babki piaskowe i tablerowane, sor angielski, struclę z makiem i z masą migdałową, różne plałki, cukry deserowe czekoladki, owoce osmażane, karmelki różne, wafle wiedeńskie, angielskie i karlsbadzkie, torty deliicjensie i czekoladowe 1,00, 50, 40 i 30 kop. za sztukę biszkopty angielskie i czekolada firm E. Wedel, Riese et Plotrowski z Warszawy, Lankowski et Liccop z Mitawy, pierniki toruńskie z firmy G. Weese w Toruniu. Obstałunki na torty, piramidy, baumkucheny, tace ciast lub cukrów, kremy hiszpańskie i mrożone, charlotte russe, charlotte glacée, charlotte à la Rothschild, bomby Imperial i Neapolitain, poncz rzymski, lody, blanc-manger, parfalt à la pieler, blombiery, galaroty, gelée moscouit etc., wykonywa się akuratnie z wszelką starannością i po bardzo przystępnych cenach. Pierniki i wafle własnego wyrobu w wielkim wyborze, sprzedaż hurtowna i detaliczna. Przy cukierni salony bilardowe z czterema bilardami z wszelkim komfortem urządzone.

Skład piwa.

Łódzki skład ryskiego piwa i portera Waldschlösschen ul. Barcza № 3 przy Szosie Rokocińskiej za monopolem. Telefon: Adolf Wagner.

Fabryka powozów.

Lipiński, Ul. Skwerowa № 5. Są do sprzedania wolanty, bryczki i powoziki.

Nowy zakład przewozowy.

Ignacy Kozłowski, Ulica Średnia № 98. Przyjmuje wszelkie przeprowadzki po cenach przystępnych. Za uszkodzenia odpowiada. Polecam się łaskawym względem Szanownej Publiczności. Z szacunkiem Ignacy Kozłowski.

Geometra.

Władysław Starzyński, geometra przysięgły. Południowa № 8. Dokonywa wszelkie czynności w zakresie miernictwa wchodzące, także do nabywania plan m. Łodzi.

Zakład Krawiecki.

Robert Walter, Oszczędność. Pierwszy łódzki zakład reperacyjno-krawiecki, najpiękniej reperuje, przerabia, nieuje, czyści, pierze chemicznie oraz farbuje garderobę męską. Wykonanie eleganckie i szybkie. Ceny nader umiarkowane. Ulica Piotrkowska № 131.

Pracownia haftów.

Pracownia haftów artystycznych Klary Zajdel, Piotrkowska № 118. Przyjmuje wszelkie roboty w zakresie haftu wchodzące. Aparata kościelne, chorągwie cechowe, także reperuje kościelne aparaty, przerabiam i odświeżam chorągwie cechowe. Pracownia moja renomowana kilkoletnią pracą, zasłużyła na zupełne zaufanie Sz. Publiczności, wykonywam takowe po możliwie niskich cenach. Polecając się łaskawym względem z szacunkiem Klara Zajdel.

Oszczędność.

A. Karo. Pierwszy łódzki zakład reperacyjny przedmiotów domowego gospodarstwa, w Łodzi, Piotrkowska 88 i Mikołajowska 35, wykonywa roboty blacharskie i ślusarskie, bielenie rondli i samowarów, bronzowanie i lakierowanie, reperacje lamp, lodowni pokojowych, przedmiotów mosiężnych i bronzowych, wszelkich maszynek kuchennych i wyżymaczek, ostrzenie i obsadzanie noży, jak również sklejanie przedmiotów szklanych i porcelanowych i t. p. Roboty wykonywane będą starannie i po cenach przystępnych.

Mleczarnie.

Dominum Rogów, Mleczarnia, Średnia 3 Filia, Piotrkowska № 59 w Łodzi, urządzona na wzór „Nadświdrzanki“ w Warszawie. Poleca wszelkie produkty wiejskie, zawsze świeże i w wyborowym gatunku. Na miejscu wszystkie piśma.

Mleczarnia Tum, Średnia 30, filie: Konstantynowska 7, Promenada 34 (Spacerowa), Zaważka 22 i Mikołajowska 61 vis a vis gimnazjum męskiego. Poleca Sz. Publiczności, wszelkiego rodzaju nabiał i delikatesy w wyborowych gatunkach, zarazem podaje do wiadomości Sz. rodziców i opiekunów, że na podstawie złożonego w Dyrekcji gimnazjum świadectwo analizy mleka, dokonanej przez W-go Dra Serkowskiego, uzyskano pozwolenie tejże dyrekcji na uczęszczanie do mleczarni uczniów gimnazjum. Abonament na śniadania w czasie paury.

Składy narzędzi chirurgicznych i nożowniczych.

Zygmunt Kwaśniewski Piotrkowska Nr. 42, poleca w wielkim wyborze scyzoryki, nożyzki, brzytwy angielskie. Przy składzie zakład reperacyjny przyjmuje wszelkie reperacje narzędzi chirurgicznych i nożowniczych.

NOWOOTWORZONA

**PRACOWNIA SUKIEN
i OKRYĆ DAMSKICH.**

Pracując w pierwszorzędnym magazynie **Braci Herse,** z długoletnią praktyką, przyjmuje wszelkie roboty w zakresie konfekcji damskiej wchodzące.

Ul. Przejazd № 45 m. 35.

31-1-1

„François“.

Przymiot (Syfilis)

jego istota, środki zapobiegawcze i lecznicze popularnie wyłożył

Dr. J. ABRUTIN

do nabywania w W-go Schatkego i w innych większych księgarniach.

Gena kop. 80.

1753-d-20

Podwójnej buchalteryi

wykłada gruntownie

I. MANTINBAND

koncesyonowany nauczyciel buchalteryi. Ulica Cegielniana № 61 m. 37. Przyjmuje od 12½-2 pp. i od 7 do 8½ w.

OGRÓDEK FREBLOWSKI

MARYI ZARZYCKIEJ

przyjmuje codziennie.

Mikołajowska 31, parter.

1072-36-12

Medalion złoty

z monogramem J. G. (pamiątka) zgubiony został wczoraj. Łaskawy znalazca zechce takowy złożyć za sułem wynagrodzeniem w administracji „Rozwoju“.

48-1-1

Helenów.

Niniejszym mamy zaszczyt donieść Szanownej Publiczności miasta Łodzi i jej okolic, iż z dniem 12-go stycznia roku 1901 otwieramy w sali Helenowa

Międzynarodowy Teatr Nowości Variété.

Głównym celem naszym będzie prowadzić takowy tylko na stopie **pierwszorzędnej** zmieniając program, z doбором jednak **dostępnym dla rodzin.**

Wzorować się będziemy na Wintergartenie w Berlinie lub Liebiga w Wroclawiu. Mamy nadzieję, iż potrafimy zadowolnić wymagania Szanownej Publiczności.

Artystyczne kierownictwo powierzyliśmy rutynowanym artystom panu **Alfredowi Hohenau** z Wiednia i pani **Jolan de Hopp** z Budapesztu. Z czem polecając się pozostajemy z wysokim szacunkiem
J. Sibilski i L. Drange.

Szczegóły w afiszach i programach. Początek koncertu o 8-iej, przedstawienia o 8^{1/2} w. Powrót tramwajami po przedstawieniu zapewniony.

WARSZAWSKA PRALNIA CHEMICZNA, FARBIARNIA, SZTUCZNA CEROWNIA i zakład reperacyjno-krawiecki

Władysława Piętki

p. f. „HELENA“

Piotrkowska № III w Łodzi. Telefon № 351,

przyjmuje garderobę damską i męską, koronki, firanki, portyery, dywany, meble do prania i czyszczenia. Materiały do dekatyzowania. Zakład wykonywa wszelkie roboty w zakresie pralni chemicznej wchodzące starannie, tanio i prędko, na żądanie w 24 godzin.
55-25-26

W Niedziele i święta zakład zamknięty.



SKŁAD FABRYCZNY

Pierwszej Rosyjskiej Parowej Fabryki Fortepianów

Dostawca pięciu Dworów

C. M. SCHRODER

Warszawa, Nowy-Swiat 30. Telefonu 1273.

Skład przyjmuje wszelkie reparaacje i strojenia.

Łódź, ul. Piotrkowska 46.

Fortepiany, pianina w największym wyborze. Sprzedaż na raty. Cenniki gratis. 12-7

ADMINISTRACYA

MLECZARNI ZIEMIANSKIEJ

Łódź, ulica Dzielna Nr. 30,
Filia I, Piotrkowska Nr. 84,

ma honor zawiadomić Sz. Publiczność, że codziennie dostać może świeże masło, które się na miejscu wyrabia i kuchenne, jak również śmietanę kwaśną, śmietanę słodką i na zamówienie kremową; mleko dwa razy dziennie świeże sprzedaje się w zakładzie i na żądanie roznosi się po domach. 10

Poszukuje się

Używanych szkolnych ławek

Wiadomość ul. Piotrkowska № 22.
Skład maszyn Singera. 33-3-1

Sąd Okręgowy w Piotrkowie.

Wyrokiem z dnia 22 grudnia (4 stycznia) 1900/1901 r. postanowił: ogłosić upadłość kupców w Łodzi Józefa Strojnego i Władysława Skoniecznego licząc początek upadłości od dnia 16/29 maja 1900 roku, opiekować majątek upadłych wszędzie, gdzie się okaże, upadłych Strojnego i Skoniecznego zamknąć w oddziale dla dłużników więzienia w Warszawie, mianować kuratorem upadłości adwokata przysięgłego Meleniewskiego a sędzią-komisarzem członka sądu A. P. Łoganowskiego, wyrok ogłosić ustanowionym przez prawo porządkiem i dodać mu rygor tymczasowej wykonalności.

Za zgodność poświadcza kurator upadłości **Dyonizy Meleniewski** adwokat przysięgły w Łodzi, Średnia 23 nowy

Kurator masy upadłości kupców w Łodzi Józefa Strojnego i Władysława Skoniecznego. Na zasadzie art. 476 i następ. kod. handl., oraz z mocy decyzji W-go Sędzięgo Komisarza masy upadłości z dnia 22 grudnia (4 stycznia) 1900/1901 roku wzywa wszystkich wierzycieli wspomnianej masy, iżby dnia 5/18 stycznia 1901 roku o godzinie 11 rano stawili się osobiście, lub przez swoich pełnomocników, w sali posiedzeń sądu Okręgowego w Piotrkowie, celem przedstawienia potrójnej listy kandydatów na syndyków tymczasowych.

Dyonizy Meleniewski adwokat przysięgły w Łodzi, Średnia 23.

Dr. J. Rosenblatt

choroby
uszu, nosa, gardła i zbrocen mowy
Przyjmuje od 9—11 r. i od 4—7 popoł.
w niedzielę od 9—11 r. i od 2—4 popoł.
Łódź, Zawadzka № 4.

Dr. Leon Silberstein

Leczy specjalnie:
Choroby skórne i weneryczne
Przyjmuje panów od 8—10, 1—2, 6—8
wieczorem. Panie od 5—6 po południu
Ewangelicka N. 7.
W niedzielę i święta od 8—11 rano, 4—6
popołudniu. 616

Dr. Sonnenberg

wyłącznie **choroby skórne i weneryczne.**
Ulica Cegelniana Nr. 14.
Przyjmuje od g. 10 rano do 1 ppi.
i od 3—8 popoł.

Lecznica dla Chorych
WENERYCZNYCH i SKÓRNYCH
Dra B. MARGULIESA

ul. Wólczańska № 39 róg Benedykta 10.
Porada 40 kop.
Przyjęcie od 12—2 pop. i od 4^{1/2}—8 wiecz.
w niedz. i święta od 9—12 i od 4^{1/2}—6^{1/2} w.
0—16

INŻYNIER

Stanisław Steinhardt

udziela porady technicznej, przyjmuje w konserwację: pompy, motory parowe, gazowe i naftowe. Przyjmuje nadzór techniczny przy montażach maszyn, kotłów i t. p. Projektuje nowe urządzenia fabryczne. Bada i kontroluje maszyny parowe i kotły i usuwa wszelkie niedokładności.

Łódź,

Ul. Św. Karola Nr. 3.

Nowy kurs tańców

rozpoczynam w tym tygodniu. Oprócz wszelkich już tu wprowadzonych tańców, obecnie uczyć będę zupełnie nowego, nieznanego w Łodzi tańca „La Princesse“.

Pat. naucz. tańców **Adolf Lipiński**
Cegelniana ulica № 56. 29-3-2

Ogłoszenia drobne.

„Arago“ Górskiego radykalnie niszczy odciśki 30 kop. Sprzedają składy apteczne 30-15p

A. Przyjmuje przepisywania na maszynie. A. Skwerowa 18 m. 9. 32-3-1

Aleksander Mazowiecki, były pisarz przez lat 5 w kantorze obecnie zmarłego A. K. Rippa, mieszka na ulicy Nawrot pod № 11 m. 4. 27-3-1

Billard dubeltowy piramidkowy i francuski do sprzedania. Mikołajewska 35. 19-d-5

Bona nlema z polskim językiem, z krwawiecczyną potrzebną zaraz. Konstantynowska № 18 m. 8. 36-5-2

Krawcowa do sukien potrzebna. Konstantynowska № 18 m. 8. 37-3-1

Korzystny interes handlowy, egzystujący 5 lat z wyrobioną klientelą, położony w dobrym punkcie miasta na dogodnych warunkach, z powodu nieprzewidzianych okoliczności, jest do odstąpienia. Oferty składać w administr. „Rozwoju“ pod lit. „O. H.“ 24-3-2

Lekcje rosyjskiego i polskiego poszukuje młody człowiek za skromne wynagrodzenie lub za obiad. Oferty w admin. „Rozwoju“ dla D. G. d-9

Przybłąkał się biały pies z obrozą na szyi. Do odebrania na ul. Średniej № 445 u Felixa Kucharskiego 30-3-2

Rotunda nowa, ciepła, jest tanio do sprzedania. Wiadomość w admin. „Rozwoju“ d-9

Rolnicy i wszelkie maszyny przyjmuje się do reparaacji w fabryce kamieni młynskich i narzędzi młynarskich Karola Ast, Lipowa № 35. Zastępstwo fabryki maszyn i narzędzi rolniczych H. Cegielskiego w Poznaniu. 701-152-d.

Une polonaise diplômée donne des leçons, de polonais et de français (conversations littérature, style). Offres sub. N. S. 2 à la rédaction de ce journal. 1528-d-31

Udzielam lekcji języka polskiego i literatury. Oferty pod literami S. W. w administracji „Rozwoju“ 1588-d-31

Wyszkolony Niemiec udziela lekcji niemieckiego wzmian za rosyjski. Oferty pod lit. A. S. w redakcji „Rozwoju“ 7-1-1

Zaginęła książeczka legitymacyjna na imię Stanisława Boidowskiego wydana z gminy Piaskowice. 25-3-2

Zaraz jest do wynajęcia i pokój z kuchnią na parterze, przy ul. Piotrkowskiej № 120, także stajnia murowana na trzy pary koni. Wiadomość, ul. Piotrkowska № 120 u Oliwy. d-11

Zdolny fabryczny felczer, znający oprócz z fachu felczerskiego prowadzenie biurowości fabrycznej w rosyjskim i polskim języku, jako to: wydział paszportowy, kontrolę robotników, książki wypłat część meldunkową w domach fabrycznych i t. p., poszukuje pracy w jednej z fabryk łódzkich lub też na prowincji: Pabianicach, Zgierz, Ozorkowie gdzie się okazała potrzeba. Oferty proszę składać w adm. Rozwoju dla „Fabrycznego felczera“ 28-6-2

Zaraz jeden lub dwa pokoje do wynajęcia, umeblowane lub bez mebli, może być z całodziennym utrzymaniem, wejście oddzielne. Ul. Główna № 9 m. 9. 35-4-1

Z powodu wyjazdu filia plekarska do sprzedania zaraz z wyrobioną klientelą. Wiadomość w admin. Rozwoju. 29-3-1

Zaginęła karta pobytu na imię Piotra Jakubińskiego wydana z gminy Radogoszcz. 35-1-1

Zaginęła karta pobytu na imię Adolfa Szydlera wydana z magistratu m. Łodzi. 34-3-1

Zaginiony paszport na imię Juli Pawłowskiej, wydany z gminy Pawłów. 33-3-1

Zaginiony paszport na imię Anny Kupar, wydany z gminy Skrzynno. 26-3-1

Zaginęła karta pobytu na imię Gijji John wydana z magistratu m. Łodzi. 31-3-1

14 letnia panienska, uczelnej rodziny, poszukuje miejsca jako uczennica w sklepach: rzeźniczym, kolonialnym, bławatnym itp. Oferty w adm. „Rozwoju“ pod lit. „Z. S.“ 27-5-2